Nr 86. We Lwowie Poniedziałek dnia 26. Marca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Brutalność pruska.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego, przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, wystąpił poseł nasz p. Czarliński, ażeby przed forum parlamentu i cywilizowanego świata wyjaśnić, jak postępuje administracja pruska w obec Polaków, zwłaszcza w czasie wyborów... Fakt przytoczony przez p. Czarlińskiego jest następujący:

„Przełożonemu gminy Karbowskiemu, gminnemu poborcy podatków Blendowskiemu i ławnikowi gminnemu Zellmie, zarzucono, że przez rozpowszechnianie przed ostatniemi wyborami do parlamentu w wielkiej liczbie kartek na polskiego kandydata dr. Rzepnikowskiego z Lubawy, notorycznie poparli wrogie państwu dążności polskiego stronnictwa, że tem samem w sposób agitatorski naruszyli obowiązek nakazany im ich urzędem i że okazali się niegodnymi zaufania, potrzebnego w ich zawodzie.

Oskarżeni przyznali, że kartki wyborcze rozpowszechniali, oświadczyli jednakże, że przez to nie dopuścili się żadnej zdrożności i zaprzeczyli, jakoby istniało stronnictwo przeciwne państwu, któreby popierało dr. Rzepnikowskiego, albo do któregoby się kandydat po wyborze przyłączył. Ostatni ich mniemaniem nigdy nie ogłosił publicznie swego politycznego wyznania i dlatego nawet wiedzieć nie można, do jakiegoby się stronnictwa przyłączył w razie, gdyby został wybrany. Jeden z współobwinionych wniósł nawet o przesłuchanie pod przysięgą dr. Rzepnikowskiego. Wniosek ten jednak wydział powiatowy uważał za tak naiwny, jak chęć zaprzeczenia, że dr. Rzepnikowski hołduje dążnościom przeciwnym państwu i takowe popiera. W motywowaniu wyroku powiedziano dosłownie co następuje:

„Jest rzeczą notoryczną, że istnieje w Niemczech, a względnie w Prusach jako w największem państwie niemieckiego związku stronnictwo, które ma ostatecznie na celu oderwanie należących do Prus części dawnego Królestwa polskiego, tudzież wskrzeszenia państwa polskiego. Do tego samego celu dążą naturalnie także posłowie do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, którzy wybrani przez toż stronnictwo występują w ciałach parlamentarnych też jako stronnictwo polskie. Dowodów na to właściwie ani potrzeba itd.“

Czyż kiedykolwiek — mówił p. Czarliński — słyszano o więcej lekkomyślnym wyroku?! To przecież wyrok babski. Mężowie rozstrzygają przecież według powodów uzasadnionych faktami. Faktem atoli jest, że Polacy pozostawają w granicach prawnych, że zbierając się i łącząc w towarzystwa, opierają się na podstawie konstytucyjnej i że nikt nie ma prawa, im z tego czynić zarzutu, a tem mniej szukać powodów do postępowania antypolskiego, które później jeszcze sędziemu ma posłużyć jako *corpus delicti*. Faktem jest dalej, że po naszej stronie jest prawo i konstytucja, jeśli w parlamentach znajdujemy się w opozycji w obec projektów i środków przeciwko nam wymierzonych. Faktem jest, że Polacy spokojnie opłacają podatki i w równej mierze z współobywatelami niemieckimi ponoszą wszelkie ciężary. Faktem jest wreszcie, że Polacy tak samo, jak mieszkańcy niemieccy wypełniają swój obowiązek wojskowy i że krew swą strumieniami męsko przelewali za dobro Prus i jedność Niemiec.

Nie waham się oświadczyć, że pan prezes ministerstwa i kanclerz ks. Bismark nigdy nie sądził, iż jego ogólnikowo wypowiedziane podejrzenia i obawy kiedyśkolwiek będą miały moc dowodu w procesach. Czyż jednak trybunał nie uprzytomnił sobie, że jeślibyśmy, jak wywodzi, w rzeczy samej się zjednoczyli celem dążenia do celu w uzasadnieniu wyroku nam zarzuconego, nam zamiast w tej wysokiej izbie poselskiej, przyszłoby raczej zasiadać na ławie oskarżonych i za kratkami? Oskarżeni przeświadczeni byli o tem w równej mierze, jak tego dowodem głośne i nie dwuznaczne oświadczenia, które my Polacy nie tylko tu w parlamencie dajemy, ale które także na zebraniach z pośród ludu wypowiadają — że nie mamy bynajmniej zamiaru naszą przynależność do państwa pruskiego podać w wątpliwość.“

Oparci na tem i pomimo poważnego ongi zdania: *il y a des juges a Berlin* — jeden z oskarżonych odwołał się do wyższej instancji. Lecz czegoż się doczekał! Nie odpowiedziano mu z wysokiego stanowiska powołanego piastuna sprawiedliwości; ale raczej wyrok trybunału administracyjnego, jakkolwiek w zawikłanej i nieco dyplomatycznej formie, oparł się na tej samej fałszywej podstawie, co wyrok pierwszy i okazuje się jako produkt — że tak powiem — politycznego uprzedzenia i polega na nagromadzeniu logicznych niedorzeczności.

W dalszym ciągu rozwinął p. Czarliński obszerny pogląd na stanowisko Polaków w królestwie Pruskiem, udowodnił, o ile niesłuszne są zarzuty i odczytał odnośny wyrok apelacyjny. Wywody posła polskiego były tak przekonywujące, iż min. Putkamer nie był w prost wstanie odpowiedzieć na takowe.

Na tem samem posiedzeniu zabrał głos p. ks. Neubauer w sprawie bibljotek ludowych i przedstawił cały szereg faktów równie jaskrawych, równie drażliwych, które niewątpliwie nawet w szeregach rządowych stronników musiały wywołać znaczne wątpliwości. Każdy fakt przytoczony przez ks. Neubauera. to zwykłe pogwałcenie konstytucji, które w państwie istotnie ceniącem swe instytucje, jedynie karą kryminalną nagrodzone być powinno.

Poseł zwracając się do ławy ministrów, tak kończył swą mowę:

„Min. Puttkamer tu w tej izbie powiedział dnia 29. stycznia 1886 r.:

Nie chcemy naruszać ani języka współobywateli polskich, ani ich religji... Życzymy sobie w rzeczy samej, aby każdy Polak władał językiem niemieckim, ale zawsze będziemy się strzegli naruszania tych, co uznają, także uważanych i przez nich za najświętsze dobra.

W obec tego proszę was, mości panowie, cóż nam pomogą te oświadczenia z najwyższej sfery, te zapewnienia z ust powołanych reprezentantów i tłumaczy zamiarów królewskiego rządu, skoro podrzędnemu urzędnikowi w prowincji Zachodnio-Pruskiej jest wolno przez nietaktowne, z istniejącemi prawami nie dające się pogodzić postępowanie, wystawiać owe zapewnienia, że tak powiem, jako nader problematyczne i wraz z każdorazowem nowem wystąpieniem, postawić poza każdem z tych oświadczeń w oczach ludu polskiego znak zapytania?!

Albo czyż nie podobna się na tem nie poznać, że występowanie urzędnika jest właśnie po temu, aby lud polski poznał, iż położono sobie za zadanie, podwiązanie wszystkich żył jego narodowego żywota, zwłaszcza teraz, gdzie jednym pociągiem pióra także i naukę polskiego języka usunięto ze szkoły.“

Polacy w Kachetji.

Tyflis 25. lutego v. s.

Pod koniec r. z. odbyłem wycieczkę w głąb Kaukazu i spieszę podzielić się z wami tem, com widział i słyszał o życiu Polaków, rozrzuconych w kilku ciemniejszych jego zakątkach. Celem mojej podróży było niesienie braciom naszym pomocy duchownej, przeto i korespondencja obecna z konieczności musi na sobie nosić niejako odbicie okoliczności, wśród których powstała.

Udałem się najpierw do Gamborów, wioski o kilkadziesiąt wiorst oddalonej od Tyflisu w stronę Kachetji. Tu obok cerkwi i koszar artyleryjskich mieści się około stu domów. Spotkanego chłopa rosyjskiego zapytuję: czy są i gdzie się tu mieszczą Polacy? A oto — powiada — naprzeciw dom jednego z nich. Wchodzę do chaty i po zwykłem „niech będzie pochwalony“, rozpytałem dokładnie o wszystkich tutaj zamieszkałych. Odwiedziłem następnie 10 gospodarzy, rozrzuconych między domami rosyjskiemi: są to bez wyjątku żołnierze dymisjonowani, dobrowolnie pozostali, którym nadano ziemię; jeden z tych rodaków jest starostą wiejskim; większość żonata jest z Polkami, inni z Rosjankami lub miejscowemi obywatelkami. Jeden ojciec wyprawił był swego syna po żonę aż do Polski; na takie jednak ogromne wydatki stać nie każdego. W ogólności, na proste dziewczęta pobyt tu ogromny; niechno tylko jaka poczwarka przypadkiem się w te strony zabłąka, a wnet bez szukania znajdzie sobie parkę. Dla nabożeństwa i spowiedzi wybrano dom porządniejszy i w nim, w pokoju większym, urządzono ołtarz. Zgromadziłem dzieci do pierwszej komunji (znalazł się między niemi i 20-letni chłopiec), uczyłem ich pacierza i katechizmu po rosyjsku, gdyż młodsze pokolenie tylko ten język posiada. Znalazło się też trochę i żołnierzy katolików artylerzystów; wydobyłem z puzderka harmonio-flet i gdyśmy z młodymi żołnierzami zaśpiewali godzinki, starym gospodarzom łzy trysnęły z oczu, przypomnieli sobie młode lata....

Z dalszej podróży wspomnę o przełęczu gamborskim, jednym z najpiękniejszych na całym Kaukazie. Wśród bogatej roślinności i lasów odkrywa się widok na przestrzeni jakich 300 wiorst na dolinę kachetyńską, na którą podróżny spuszcza się zaraz po krętej a ładnej żwirówce. Wszyscy turyści i geografowie zgadzają się, że dolina ta należy do najpiękniejszych i bogatszych zakątków świata. Obszar jej zajmuje kilka powiatów, a leży ona między dwoma pasmami gór, z których jedno od strony Dagostanu uwieńczone wieńcem wiecznych prawie śniegów. W najbliższem powiatowem mieście Teławy znalazłem jednego tylko Polaka z inteligencji: jest nim doktór miejscowy; resztę stanowią żołnierze w bataljonie miejscowym i to prawie wszyscy Żmudzini doskonale już władający językiem rosyjskim. Jakkolwiek łamanym, ozwałem się przecież do nich ich ojczystym językiem, mocno żałując, że mi litewszczyzna bliżej nie jest znaną i dostępną. Po opuszczeniu Teław przerznęliśmy w poprzek dolinę ałazańską, nazwaną od rzeki tegoż imienia, płynącej wzdłuż całej Kachetji. W wiosce Sacchenisy odszukałem chłopców katolików, mających po lat 14—15 i nieumiejących ani słowa po polsku; dla nauczenia ich pacierza zabawiłem całe trzy doby; mszę św. i pierwszą komunję odprawiliśmy w moim pokoju. Oprócz dzieci w szkole znalazłem jeszcze familję katolicką, która dziwne zaprawdę przechodziła losy. Obecnie znajduje się ona w najokropniejszej nędzy, a jednak ojciec należy do książąt kaukazkich, choć dziś służy za objeżdczyka z gażą miesięczną 10 rubli; żona zaś pochodzi z pierwszorzędnej rodziny hrabiowskiej w Polsce; po polsku zapomniała zupełnie i z pięciorgiem dzieci zgłodniałych i kalekich rozmawia po gruzińsku. Lecz z takiemi anomaljami losu oswoiłem się już od dawna... Spieszmy dalej. W przejeździe przez rosyjską wioskę Michajłówkę dowiedziałem się, że jest i tutaj kilka domów polskich dymisjonowanych żołnierzy: odwiedziłem ich wszystkich ku wielkiej ich radości, bo od lat czteru księdza nie widzieli.

Łagodechy są miejscem stałego pobytu głównego sztabu całego pułku. Ulice szerokie, proste, po bokach domki drewniane toną w zielonych ogrodach, opodal zaś wioska, powstała z dymisjonowanych żołnierzy. Pułk niedawno przeniósł się z Tyflisu, spotkałem tu więc niemało znajomych. Pomiędzy oficerami Polaków jest prawie część trzecia; tenże sam stosunek zachodzi też i z żołnierzami Polakami. Życie płynie tu stosunkowo dość wesoło. Muzyka pułkowa, tańce raz na tydzień, polowanie w górach na dziki, jelenie, niedźwiedzie, a czasami i barsy (rodzaj tygrysa), urozmaicają pozasłużbową, monotonną zkądinąd egzystencję. Jest tu i kościółek katolicki, jakkolwiek opuszczony. W ciągu dwóch tygodni, które tu spędziłem, zdołałem utworzyć chór amatorski kościelny z panien miejscowych; w czasie nabożeństwa wykonały one niemal artystycznie śpiewy takie, jak: „Kiedy ranne“, „Zdrowaś Marja“, „Nie opuszczaj“, „Aniele stróżu“ etc. Udało mi się również w ciągu tych dwu tygodni zebrać drogą składek półtorasta rubli na restaurację kościoła: za mała to jednak kwotka — i cała nadzieja spoczywa obecnie na ofiarności bogatego zakonnika, byłego jenerała wojsk rosyjskich (tego samego *nota bene*, z którym królowa angielska rozmawiała w roku zeszłym, gdy odwidzała jeden z klasztorów w południowej Francji). Staraniem owego to zakonnika, w czasie, gdy był on tutaj dowódcą, wzniesionym został kościółek rzeczony. W Zakatałach, gdzie odszukałem 3 familje polskie urzędników miejscowych, oraz jak wszędzie, pewną ilość żołnierzy, jedną z ozdób tego miasta jest również kościółek z małą plebanijką i ogródkiem naokoło kościoła, starannie utrzymanym. Kościółek po pożarze czas długi stał w ruinach, dopiero dzięki staraniom p. Wirskiego, urzędnika tutejszego odnowiony, wygląda czysto i mile. Zabawiłem tu tydzień, odprawując nabożeństwo z chórami, złożonemi z panien miejscowych; chóry tem lepiej się mi udały, że w miejscowej szkole profesjonalnej ujawnił się jakiś odwieczny instrument muzyczny, przypominający cokolwiek organki.... Oto i koniec wycieczki w jedną stronę.

W powrocie do Tyflisu zatrzymałem się czas jakiś w Signachu, mieście powiatowem dość zamożnem, stanowiącem poniekąd centrum handlu całej Kachetji. Mieszka tu kilka rodzin katolickich, należących do wyższego świata urzędniczego i znajduje się także kilkudziesięciu żołnierzy w miejscowym bataljonie. Z Signachu zboczyłem nieco w stronę do wioski Carskije-kołodcy, w której się lokuje główny sztab pułku dragonów. Rad byłem dowiedzieć się o stanie rodzin wieśniaków polskich, których przed sześciu laty zaspokajałem potrzeby duchowne. Trafiłem niestety w dzień powszedni, na sam czas żniw, wszyscy byli w polu. W pułku dragonów Polacy bardzo mały stanowią odsetek. Broń ta wymaga silnych i rosłych mężczyzn, nasi zaś są słabi i małego wzrostu. W pułkach piechoty ruchomej, mniej wymagających pod tym względem, część już trzecią stanowią Polacy, nareszcie po bataljonach miejscowych, zajętych więcej etapami, niźli służbą frontową, już Rosjanie zajmują zaledwie część trzecią, resztę wszystko Polacy. Dodam, w zamian pociechy, że wszędzie w wojskach stanowiska rzemieślników, muzykantów, pisarzy i feldfebłów, zajmują małorośli, lecz *„łowkije i iskusnyje Polaki“*. (*Z Kraju*).

Ks. Juljan Dobkiewicz.

Erzerum.

Wojskowy korespondent półurzędowej *Post* w Berlinie, niezawodnie członek niemieckiej ambasady w Stambule, podaje w tem piśmie następującą antentyczną relację o fortyfikacjach Erzerumu:

W styczniu i lutym b. r. otrzymała Porta od swoich konsulów w Rosji sprawozdania, według których rząd petersburski wykonał już przeróżne przygotowania militarne na wielką skalę — dające się chyba wytłumaczyć wojennemi zamiarami carstwa — i zgromadził w południowej Rosji i Kaukazji znaczne masy wojsk wraz z odpowiednim materjałem wojennym wszelakiego rodzaju. Rzecz prosta, że wiadomości te musiały obudzić czujność Porty i skłonić ją do przedsięwzięcia pewnych środków ostrożności. To też z końcem lutego wyruszył z rozkazu sułtana jenerał Ristow pasza na inspekcję zamków dardanelskich, w Rumelji zakupiono wielkie zapasy żyta i siana, przygotowano na granicy bułgarskiej skonsygnowanie silnego korpusu, wreszcie nakazano możebny pospiech w robotach fortyfikacyjnych nad Bosforem. Dla obrony cieśnin morskich przeciw flotom nieprzyjacielskim liczy turecka administracja wojenna niepospolicie na sprowadzone z Niemiec podmorskie łodzie torpedowe, które w pierwszych dniach lutego próbowane były w zatoce Ismid pod okiem mnóstwa oficerów tureckiej armji i marynarki i dodatni rezultat wykazały.

Istniejąca w Seraskieracje dla spraw organizacyjnych komisja wojskowa powzięła uchwałę, iż odtąd nie należy wcielać do szeregów armji młodzieńców poniżej lat 20. Kompletne uzbrojenie piechoty karabinami Mausera ma być przyspieszone; komisja z 7 oficerów uda się do fabryk niemieckich dla odbioru tych karabinów.

Nowe fortyfikacje Erzerumu są już zupełnie gotowe i zostały na rozkaz Seraskieratu w d. 17go listopada z. r. komendantowi fortecy z wielką solennością oddane. Składają się z 10 fortów, które dominują nad łańcuchem gór, położonym pomiędzy okręgiem Passen a doliną Erzerumu. Przez pięć lat z rzędu pracowało nad ich zbudowaniem, pod wodzą Ohabab paszy, przeciętnie po 200 majstrów z 3000 robotników, 1200 końmi i 200 wołami zaprzęgowemi. Nad wykonaniem robót czuwali oficerowie inżynierji i śmiało rzec można, że wszystko stanęło w najlepszym stylu i jakości, według najnowszych zasad fortyfikacyjnych. Forty te zawierają obszerne kazamaty i kryjówki, w których załoga, w razie zaś potrzeby 2 do 3 baterje polowe bezpieczne przeciw pociskom nieprzyjacielskim znaleść mogą schronisko. Niektóre z tych nowych fortów musiano budować na skałach i na razie nie mają one studzień, to też potrzebną wodę otrzymują przywożoną zwierzętami jucznemi ze źródeł, oddalonych nieraz 2 kilometry.

Forty Topalag (1½ godziny na Wschód od Erzerumu), Sivichli (1 godzina na Wschód), Uzun-Achmet (1½ godziny na poł. Wschód), Nebi-Kjö (2 godziny na połudn. Wschodzie miasta) i Kian Yaila (1½ godziny na połudn. Wschodzie) panują nad wielce ważnym, także w historji ostatniej turecko-rosyjskiej kampanji niejednokrotnie wspominanym wąwozem Deve-Beyun, który stanowi drogę z okręgu Passen do doliny Erzerumu.

Z reszty fortów nowych dwa leżą na północy od miasta, mianowicie Tafta, obok wioski tego nazwiska, oddalonej 4 mile i Czoban Dede w 3-milowej odległości. Potem przychodzi na półn. Wschodzie Erzerumu fort Tuy Dagli, wzmocniony trzema wysuniętemi szańcami, pomiędzy każdym 1 kilometr oddalenia. Na Wschodzie miasta leży jeszcze fort Wank i fort Dolangez z takiemi samemi potrójnemi szańcami.

W ten sposób twierdza ta, dawnemi już czasy nader ważna pod względem strategicznym skutkiem swojego położenia i siły naturalnej, obecnie po wykończeniu nowych fortów stała się placem zbrojnym pierwszego rzędu i podstawą obronną dla całej wschodniej Małej Azji. Miasto posiada silne obwałowanie, oskrzydlone wielką liczbą bastjonów, przed któremi stoi oprócz wymienionych 10 nowych, 6 starszych fortów na punktach niedostępnych o dalekiej perspektywie. Wszystkie one są pozycjami silnemi, mają podostatkiem ciężkiej artylerji, utrudniają niezmiernie każdy zamiar zbliżenia się do miasta i zamykają rozległy obszar. Dla wału głównego stoi już w pogotowiu 120 ciężkich dział z kompletnym rynsztunkiem, a dla nowych fortów nadejdzie potrzebna artylerja na wiosnę, gdyż naczelny wódz artylerji sułtańskiej jeszcze z początkiem br. poczynił odpowiednie zarządzenia.

Wewnątrz miasta stoją wielkie koszary i magazyny, które zawierają zapasy żywności dla 50 tysięcy ludzi na cały rok, a dzięki silnemu obwałowaniu, nawet w czasie zupełnego obsaczenia placu, zabezpieczone są przeciw zburzeniu przez bombardowanie. Załoga twierdzy jest również liczna i dobrze uzbrojona, a obecnie jeszcze ma być wzmocniona.

Widocznie tedy, rząd turecki nie zapoznaje wielkiej wartości Erzerumu w razie ewentualnej wojny z Rosją i stworzył tam sobie plac zbrojny, który stawić może silny i trwały opór zastępom rosyjskim w Kaukazji, a zarazem trzymać je długo na wodzy na armeńskiem terytorjum granicznem. To samo stan uzbrojenia Erzerumu jest tego rodzaju, że każdego czasu może on być skutecznie obroniony, a o zdobyciu go szturmem ani mowy nie ma! Jakiś napad z nienacka jest już z tego względu niemożebny, że Erzerum leży zbyt daleko od granicy, podczas gdy znów dla formalnego oblężenia, Kars i Aleksandropol nie posiadają potrzebnych środków artylerzyckich.

Kłopoty rosyjskie.

Boulanger nie tylko w swej ojczyźnie, ale i w Rosji nie daje mężom stanu spokoju; *Now. Wrem*, podnosi głos boleści na widok tego co się dzieje we Francji w ten sposób:

„Z ciężkiem sercem i z uczuciem gniewu zwracamy się dzisiaj do nieszczęsnej „sprawy Boulangera.“ O sprawie tej pochłaniającej uwagę całego kraju i mogącej pociągnąć za sobą smutne następstwa dla sympatycznego dla nas narodu, nie podobna zachować systematycznego milczenia. Niestety, spełniło się to, co przewidywaliśmy. Niezręczne postąpienie gabinetu z jenerałem Boulangerem stało się dla przyjaciół i zwolenników tego ostatniego hasłem do otwartej agitacji antirządodowej. Utworzył się już „komitet protestu narodowego,“ który podjął się tej agitacji. Komitet ten wzywa otwarcie wszystkich wyborców, aby oddali swe głosy zdegradowanemu jenerałowi, a czyni to w takim tonie, który dowodzi, że ostatecznym jego celem jest zwalenie istniejącego rządu i postawienie na jego miejscu innego, w którymby Boulanger miał wybitną, rozstrzygającą władzę. Wprawdzie komitet wypiera się tego i zapewnia, że „nie chodzi mu bynajmniej o wysunięcie tej lub owej osobistości do steru rządu,“ ale choćbyśmy przypuścili, że nie mija się z prawdą, to i tak działa on w duchu rewolucyjnym, bo usiłuje zastąpić istniejące organa rządu przez inne.

W ten sposób uczyniono już pierwszy krok do walki stronnictw, która nie ograniczy się w salach reprezentantów kraju. Komitet może dojść do celu tylko przez zwalenie obecnego ministerstwa i rozwiązanie izby deputowanych. Powszechne zaś wybory przybrały w chwili obecnej niewątpliwie charakter plebiscytu na rzecz jenerała Boulangera. Z wyborów tych wyszłaby nieuchronnie dyktatura Boulangera, którą wielu już przewidywało, jako rezultat obudzonych znowu w kraju sympatyj dla „cezarymu.“

...W obec agitacji boulanżystów rząd zmuszony będzie uciec się do surowych środków, aby ocalić swą powagę. W takich stosunkach nic łatwiejszego jak o uliczne zaburzenia, które trzeba będzie stłumić siłą zbrojną...

Zapobiedz tym wypadkom może dzisiaj tyko jen. Boulanger, trudno jednak oczekiwać takiej abnegacji ze strony człowieka, który doznał takiej głębokiej i niesłusznej obelgi i który czuje dobrze, że źródłem tej nienawiści jest gorący jego patrjotyzm, żądza przywrócenia Francji wpływowej roli w międzynarodowych stosunkach europejskich. Rząd postąpił sobie tak srogo z byłym komendantem 13. korpusu, wojskowa karjera tego ostatniego jest do tego stopnia zwichniętą, że nie pozostaje mu nic innego, jak stanąć na czele ruchu lub zejść z widowni. Ale na tak bohaterską abnegację w sile wieku i wśród tak pomyślnych okoliczności zdobyć by się mógł chyba człowiek nie z tego świata.

Z Ameryki.

(*Konferencja księży polskich w Chicago. — Republikanie i demokraci. — Obszary ziemskie w ręku jednostek*).

Na początku lutego, jak donoszą do *Dz. Pozn.*, odbyła się w Chicago konferencja księży przyjaznych zjednoczeniu katolickiemu. Wystąpili stanowczo przeciwko Związkowi, mianowicie jak się obecnie przedstawia. *Zgoda* organ Związku Narodowego skandalicznym na to odpowiedziała artykułem, wyzywając w sposób najhaniebniejszy całe stowarzyszenie kapłanów należących do Zjednoczenia katolickiego. Z wyjątkiem krótkiej wzmianki w *Kropidle*, organie katolickim, nic ze strony księży na to nie odpowiedziano. Ze stanowiska bezstronnego długą można prowadzić dysputę o wierze i narodowości, ale dysputy podobnej potwarzą i rzucaniem błota na osoby do dobrego końca się nie doprowadzi.

Długo oczekiwany wniosek demokratów w izbie reprezentantów, dążący do zniżenia albo zupełnego zniesienia ceł, komitet na to wyznaczony już ogłosił. Gdyby „bill“ w obecnej formie przeszedł, Ameryka praktycznie by się stała krajem wolnohandlowym. Tego jednakowoż bynajmniej oczekiwać nie można. Nasamprzód, chociaż demokraci mają większość w izbie niższej, znajduje się między nimi kilkunastu pod przewodnictwem p. Randal z Pensylvanji, którzy zniżeniu taryfy nie sprzyjają. Potem izba wyższa, czyli senat jest przeważnie republikańskim. Obecnie zaś różnica między dwoma wielkiemi partjami, na które Stany Zjednoczone są politycznie podzielone, jest ta, że republikanie chcą wysokie cła importowe utrzymać i nawet podwyższyć, a demokraci przeciwnie chcą takowe albo zniżyć albo znieść. Różnią się prawda jeszcze innemi zasadami, ale kwestja cła jest kwestją palącą. Prezydent Cleveland jest zwolennikiem wolnego handlu, jak to już w jednym z poprzednich listów powiedziałem.

W Europie nie macie wyobrażenia o niezmiernych obszarach amerykańskich w ręku cudzoziemców, zwłaszcza Anglików. Książę Sutherland np. posiada 615.000 morgów w Florydzie, lord Dunmore 90.000 morgów itd. Jest także mnóstwo spółek t. zw. „syndicales“ wyłącznie z cudzoziemców się składających w posiadaniu nie tysięcy, ale wyraźnie miljonów morgów najlepszej gleby amerykańskiej. Biedne masy narodu, widząc jak ziemia, którą za bezcen można było nabyć, coraz bardziej się z pod nóg usuwa, przewidując, że w krótkim czasie zachód mniej lub więcej będzie zaludnionym, przypominając sobie widma rządów irlandzkich i skutki pańszczyzny w innych krajach europejskich, domagają się od rządu, ażeby ziemię rządową sprzedawano li tylko rzeczywistym osadnikom i to w małych obszarach. W rzeczy samej wydział spraw wewnętrznych upoważnił posła Oates do wypracowania wniosku, zapobiegającego dalszemu nabywaniu ziemi przez cudzoziemców. Jedną z największych zasług obecnego rządu demokratycznego jest także fakt, że zmusił wielkie kompanje kolejowe, głównie w stanach zachodnich, do oddania wielu miljonów morgów w nieprawy sposób przywłaszczonych.

Pomnik Mickiewicza.

Dwa miesiące upłynęło już od ostatniego posiedzenia konkursowego w sprawie pomnika Mickiewicza — a sprawa ta, wlokąca się niemal od niepamiętnych czasów — zamiast zbliżać się ku końcowi, znowu, jak nam donoszą, poczyna się wikłać i iść w odwłokę.

Dlaczego — nietrudno odgadnąć. Znalazła się — opozycja, opozycja niestety tym razem nawet zupełnie nieuzasadniona, nagrodzony bowiem projekt p. Godebskiego, najważniejszemu warunkowi odpowiada.

Najważniejszym tym warunkiem, podnoszonym niemal na wszystkich zebraniach komitetu było to, że idzie nietylko o postawienie na rynku krakowskim dzieła sztuki — niczego więcej, ale, że chodzi o postawienie pomnika narodowego wieszcza, którego właśnie chcemy uczcić. W tej zresztą myśli zbierano i składano grosz wdowi, pragnąc, by pomnik Mickiewicza miał właśnie ten charakter narodowy.

Projekt p. Godebskiego uwzględnił to słuszne żądanie, a z pośród modeli, nadesłanych na konkurs, ten właśnie w tym kierunku najbardziej się odznaczył. Podniósł to dobitnie p. Mieczysław Pawlikowski i hr. Cieszkowski, zaznaczając, że widzą w tym projekcie okazałość i monumentalny charakter, że pomnik ten przemawia właśnie tak, iż dla przyszłych wieków i generacyj będzie zrozumiałym. Niemniej p. Pietkiewicz (Pług) i Sierakowski wykazywali, że projekt p. Godebskiego jest jedynym, na którym Mickiewicz jest dobrze pojętym, na którym twarz wieszcza ma wyraz zachwytu i pewnego opromienienia. Toż samo p. Stryjeński zwracał uwagę, że to jedyny pomnik przypominający, iż Mickiewicz był polskim poetą.

Wszystko tedy składało się, aby ów model został przyjęty — i w tym też duchu zapadło orzeczenie *jury*.

Ale cóż to znaczy, że sąd konkursowy przyznał mu pierwszą nagrodę, że znawcy i nieznawcy przyklasnęli temu orzeczeniu, że przybył projektodawca i oświadczył, iż projekt jego jest za sumę zebranych pieniędzy wykonalny i że podejmie się go za tę cenę wykonać? Grono secesjonistów z *jury* związało się, utworzyło opozycję i rozwinęło obecnie agitację, celem wpłynięcia na komitet wykonawczy, aby uchwałę sądu konkursowego zignorował i projekt Riegera polecił wykonać.

Istotnie aż przykro zaczyna się robić, że pomnikowa ta sprawa wchodzi coraz bardziej na niemożliwe tory i niebawem będzie chyba potrzeba zwątpić, ażali w ogóle kiedy do skutku przyjdzie. Wierzymy jednak jeszcze, że komitet wykonawczy nie da się unieść owej nieuzasadnionej opozycji i uwikłać się w jej sieci. Oczekujemy tedy co rychlejszego przystąpienia komitetu do zrealizowania uchwały *jury* i pomyślnego zakończenia całej sprawy, czego mu z serca życzymy.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (26.): Emanuela — Swiętoboja. Wschód słońca o godz. 5. min. 49, zachód o godz. 6. min. 21.

Mapa kolejowa wschodniej Europy ze szczególnem uwzględnieniem kolei rosyjskich, opracowany według źródeł urzędowych przez pp. Jana Pohla i Bogusława Widimskiego, urzędników kolei Karola Ludwika, pojawiła się w tych dniach w nowej edycji. Mapa ta, podająca najdokładniejszy i szczegółowy obraz całej sieci kolei państwa rosyjskiego, obudzi tem większy interes, ile że oprócz kolei europejskich i kaukaskich, obejmuje także kolej zakaspijską na terytorjum azjatyckiem położoną, którą w ostatnich czasach dziennikarstwo tak żywo się zajmowało.

Wykonanie karty nie pozostawia nic do życzenia, podjętem bowiem zostało, równie jak poprzednich edycyj, przez słynny wojskowy zakład geograficzny we Wiedniu. Spodziewać się więc należy, iż mapa ta, zapełniając dotkliwą lukę w kartografji kolejowej, chętnego doozna przyjęcia we wszystkich kołach interesowanych.

(§) **Walne zgromadzenie** Spółki zaliczkowej urzędników odbyło się onegdaj wieczór przy dość licznym udziale członków.

Z odczytanego na zgromadzeniu sprawozdania, dowiadujemy się, że Spółka zaliczkowa liczyła z końcem 1886 r. 2914 członków, w r. 1887 przybyło 206, ubyło zaś 211, zatem z końcem r. 1887 było 2909 członków.

Stan udziałów wynosił z końcem 1887 roku 297.109 złr. 13 cnt., wkładek oprocentowanych 47.316 złr. 27 cnt.

Suma niespłaconych zaliczek wynosiła z końcem 1886 r. 503.972 złr. 83 cnt., w r 1887 udzielono zaliczek w kwocie 200.157 złr. 24 cnt., razem 704.130 złr. 07 cnt., z tego w r. 1887 zwrócono 201.961 złr. 06 cnt., pozostało zatem niespłaconych zaliczek 502.169 złr. 01 cnt.

Obrót kasowy w r. 1886 wynosił 714.639 złr. 35 cnt., zaś w 1887 r. 621.237 złr. 47 cnt., zatem mniej o 93.401 złr. 88 cnt.

Czysty zysk do podziału wykazano w kwocie 20.330 złr. 77 cnt. Dyrekcja zaproponowała 6½% dywidendy, na co potrzebny jest fundusz 18.616 złr. 13 cnt., nadwyżkę zaś w kwocie 1714 złr. 64 cnt. stawia dyrekcja do dyspozycji zgromadzenia.

Po ożywionej dyskusji, w której wzięli udział pp.: Pizuński, dr. Bełcikowski, Balko, dr. Bilewicz, Salik, zgromadzenie przyjęło do wiadomości powyższe sprawozdanie.

Z kolei na wniosek rady nadzorczej uchwalono:

a) Udzielić dyrekcji absolutorjum za r. 1887.

b) Wyznaczyć za rok 1887 6% dywidendy od udziałów.

c) Zezwolić na pokrycie z funduszu rezerwowego nieściągalnych zaliczek w kwocie 735 złr. 76 ct.

d) Z reszty pozostałego zysku w kwocie 1714 złr. 64 ct. przeznaczyć na remuneracię dla funkcjonarjuszów dyrekcji ryczałtową kwotę 1.200 złr., stowarzyszeniu wzajemnej pomocy djetarjuszów i urzędników 50 złr., towarzystwu bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej 50 złr., towarzystwu pomocy naukowej we Lwowie 100 złr., dla wdów po członkach stowarzyszenia urzędników 314 złr. 64 ct. Rozdział remuneracji funkcjonarjuszom i zapomóg wdowom nastąpi przez dyrekcję w porozumieniu z radą nadzorczą.

W końcu przystąpiono do wyborów.

Do dyrekcji weszli jako członkowie pp. Dziedzicki Ludwik, Gratzka Karol, Herbert Adolf, Maxymowicz Franciszek i Miszkiewicz Karol; jako zastępcy: Biliński Teodor, Franz Ferdynand i Kohmann Feliks.

Do rady nadzorczej weszli jako członkowie pp. Janikowski Tomasz, Łopaczyński Michał, Olpiński Józef i Żebrowski Tadeusz; jako zastępcy pp. Kępiński Ignacy i Ściborski Aleksander.

Z wdzięczości. Katarzyna Wagner przyjęła z litości na nocleg Michała Długosza z żoną, którzy wyspawszy się skradli bieliznę powierzoną jej do prania.

Znowu włamali się ubiegłej nocy nieznani sprawcy do mieszkania Jakóba Rachmesa, kupca przy ul. Szpitalnej l. 10, a to za pomocą wyważenia okna od strony podwóża. Skradziono pościel, bieliznę i wiktuały wartości 145 zł. Rewizor policyjny wyśledził sprawców tej kradzieży, których jest aż 5 i wszystkich aresztował.

Walka na... zęby. Onegdaj popołudniu odstawiono do głównego szpitala Kazimierza Dacka, którego pokąsał jakiś kelner, z szynku na placu Rybim. Dacko grał w karty z owym kelnerem i wśród zabawy przyszło do walki na zęby.

W kwestji dochodu cesarza niemieckiego, znajdujemy w dziennikach następujące szczegóły: Państwo niemieckie nie udziela swemu monarsze listy cywilnej, godność cesarska tedy jest najwyższym „niepłatnym urzędem honorowym." Król pruski wszakże ma następujące dochody: Pobieraną z góry rentę z posiadłości ziemskich i lasów, wynoszącą 7,719.296 marek, nadto udzielaną corocznie przez izby dotację, dodatek do renty funduszu koronnego fideikomisu w sumie 4,500.000 marek, co czyni ogółem 12,219.296 marek rocznie.

Katastrofa po ślubie. W ubiegłym tygodniu ze Slankanem pod Nowym Sadem na Węgrzech jechało całe towarzystwo weselne po ślubie w szesnastu saniach do domu. W chwili, gdy przeprawiając się przez zamarznięty Dunaj, orszak weselny był z daleka od brzegów, niegruba powłoka lodowa pękła i wszystkie sanie wraz z podróżnymi i końmi znalazły się pod wodą. Nikt z uczestników tej okropnej podróży nie uratował życia; dowiedziano się zaś o katastrofie, kiedy trupy nieszczęśliwych wypłynęły na powierzchnię wody.

Woda szwajcarska w Paryżu. Inżynier szwajcarski, niejaki Ritter, przedstawił radzie miasta Paryża plan zaopatrywania tego miasta w wodę z jeziora Neufchatel, leżącego w Szwajcarji. Plan ten, według zdania projektodawcy, wykonać można w przeciągu sześciu lat kosztem trzystu miljonów franków. Co się z planem tym stanie, przesądzać trudno, obudził on jednak w Paryżu niemałe zajęcie, wygląda bowiem dla Paryżan, spragnionych świeżej wody, bardzo ponętnie. Jezioro newszatelskie jest oddalone od Paryża o 500 kilometrów, leży o 400 metrów wyżej niż Paryż, powierzchnia jego wynosi 350 kilometrów kwadratowych. Według Rittera, jezioro to, gdyby nie miało żadnych dopływów, dostarczyłoby Paryżowi wody przez dwa lata w mierze tak obfitej, iż na każdego mieszkańca przypadałoby dziennie po 600 litrów. O ewentualności wyczerpania jeziora nie ma jednak mowy, gdyż posiada ono obfite dopływy. Ritter zamierza zresztą sprowadzić wodę nie z miejsc przybrzeżnych jeziora, lecz z samego środka, co więcej nawet — ze sztucznie wykonanego w jego dnie zagłębienia, leżącego o 80 metrów niżej, aniżeli powierzchnia jeziora. Od tego miejsca prowadziłby akwadukt przez góry jurajskie do doliny Dessoubre w departamencie Doubs, a ztąd w sklepionym kanale wzdłuż stoków gór aż do Paryża, gdzie znajdowałby się jeszcze o 120 metrów wyżej od miasta, a woda miałaby tylko 10 stopni ciepła. Ponieważ dotychczasowe zbiorniki znajdują się na wyżynie 90 metrów, przeto powiększenie nacisku wody o 30 metrów, przy dopływie 20.000 litrów, czyli 20 stóp sześciennych, byłoby olbrzymiem. Inżynier Ritter, a wraz z nim także i Henryk de Parville w *Journal des Debats* obliczają, że zapomocą projektowanego wodociągu możnaby nietylko zaopatrywać Paryż w niewyczerpaną ilość wybornej wody, ale także w światło elektryczne na wszystkich ulicach i w siłę wodną we wszystkich fabrykach. Dodać tu należy, że na polu budowy wodociągów inżynier Ritter jest już powagą, on to bowiem zbudował wodociąg, zapomocą którego La Chaux-de-Fonds sprowadza wodę z miejscowości, leżącej o 500 metrów niżej. Dzieje się to zapomocą turbin i pomp, z których każda za jednem poruszeniem podnosi tysiąc litrów wody do wysokości 80 metów ponad miastem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W niedzielę po południu o 3. „Keraban uparty". Wieczór o godzinie pół do 8. „Don Juan" opera Mozarta. W poniedziałek na dochód ubogich miasta Lwowa „Ojciec Konstantyn" komedja w 3 aktach Halevy'ego. We wtorek ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie „Don Juan" opera Mozarta. We środę wykona towarzystwo muzyczne oratorjum Heydena „Stworzenie świata".

Opera. Onegdajsze przedstawienie „Don Juana" nie odznaczało się wcale pietyzmem dla wielkiego kompozytora. Artyści włoscy zwłaszcza, nie byli dysponowani, a tytułowa rola dostała się w udziele p. Nollemu, który wybornie wygląda jako torreador, ale na Don Juana stanowczo jest za ciężki. Panna Mansour i pani Dotti były aż nazbyt widocznie niedysponowane, a p. Jeromin chociaż pod względem wokalnym usposobiony, był przecież za ciężki do kreowania postaci Leporella.

Najlepiej jeszcze stosunkowo wykonali swe partje p. Kasprowiczowa i p. Vicini, panowie zaś Laskowski i Fedyczkowski byli na swojem miejscu. O ile wykonanie zależało od p. Jareckiego, tj. orkiestra i chóry, o tyle przedstawienie wczorajsze było zupełnie udałe.

Wczorajsze przedstawienie było przedostatnie, nasuwa się więc podejrzenie, czy dyrekcja teatru umyślnie nie dała nam takiego „Don Juana", ażeby pozwolić nam bez żalu rozstać się z operą. Jeżeli tak — to cel osiągnięty.

Do chwili oddania Dziennika pod prasę nie nadeszły żadne telegramy.

NADESŁANE.

UWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt niniejszem oznajmić Szan. P. T. Publiczności, iż z dniem 27. marca 1888 przenoszę moją restaurację i handel win z pod l. 17 Krakowska pod „Trzy korony" przy ulicy Trybunalskiej.

Piwo pilzneńskie i okocimskie wprost z beczki.

Z szacunkiem

2207 *W. Breitmeyer.*

„Z NURTÓW ŻYCIA"
WIĄZANKA RYMÓW Z TEKI DZIENNIKARZA
LUBINA F. W. ILASIEWICZA,
wyszła w tych dniach i jest na składzie głównym w drukarni „Dziennika Polskiego."
Egzemplarz 1 złr.

NADESŁANE.

Dr. med. Teodor Jendl

po studjach na klinikach prof. Rosenthala w Wiedniu i prof. Charcot'a (Salpêtriére) w Paryżu ordynuje w chorobach nerwowych, codziennie od 2—4,
2144 **ulica Wałowa, liczba 31.**

Zwracamy uwagę na ogłoszenie: WIELKIE MAGAZYNY DU PRINTEMPS w Paryżu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Łaskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.